

Konstanty Wojciechowski

O t. zw. "powieściach tradycyjnych" Klementyny z Tańskich Hofmanowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 13/1/4, 343-360

1914/1915

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w broszurze: *Bogusławski we Lwowie. (Ustęp z dziejów sceny polskiej) 1795—1799.* Lwów 1895). Trzecia data o tyle jest ciekawa, że odnosi się do r. 1813, który według słów Peplowskiego w dziejach sceny polskiej we Lwowie uległ zupełnemu zapomnieniu. Widoczne jednak z tego, że i w tym roku dawano przedstawienia w języku polskim. Niestety, poza tą jedną datą w braku wszelkich danych („Gazeta lwowska“ n. p. nie wspomina ani słowem o teatrze lwowskim w r. 1813) nie mamy żadnych wiadomości o przedstawieniach polskich we Lwowie w tym roku.

Lwów.

Wiktor Hahn.

O t. zw. „powieściach tradycyjnych“ Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Listy Elżbiety Rzeczyckiej i Dziennik Franciszki Krasieńskiej zaliczyła krytyka do kategorii t. zw. powieści „tradycyjnej“¹⁾ i upatrywała wartość obu utworów w tem właśnie głównie, że autorka zdołała odtworzyć w nich rysy obyczajowe niedawnej przeszłości, opierając się na żywych jeszcze wspomnieniach świadków naocznych. Tę zasługę ma Tańska niewątpliwie, ale mówiąc o *Listach* i o *Dzienniku*, należy sobie zdawać sprawę, że mimo pozornego podobieństwa inny był cel, a dzięki temu różną także technika pisarska w obu opowieściach. Nie brakło wprawdzie również celu wspólnego (ubocznego), ale ten na sposób tworzenia nie wpłynął, a jeśli zaważył na szali, to w zakresie ściśle ograniczonym.

Listy wyszły w *Rozrywkach dla dzieci* w r. 1824. Zeszyty miesięczne pisemka zawierały stale niemal działy następujące: wspomnienia narodowe, powiastki, anegdota o dzieciach, rozprawki treści moralnej, pogadanki pedagogiczne (w szczególności o wychowaniu dziewcząt). Dział pierwszy obejmował żywoty znakomitych Polaków lub zajmujące szczegóły biograficzne, opisy ziem polskich, okolic, zamków, pamiątek, tudzież opowiadania na tle historycznym. Cóż jest przedmiotem *Listów* poza wątplą intrygą, którą tworzy jedynie wypędzenie pani Rzeczyckiej z dzierżawy i powrót tejże pani Rz., dzięki córce, do łask księstwa? Treść materalna utworu dałaby się ująć w następujące punkty: obłóczyny ks. Wiśniowieckiej, życie codzienne w dworku szlacheckim na Ukrainie, urządzenie dworku, stroje szlacheckie, zjazdy gości, napady hajdamackie; ród Czartoryskich, Puławy (opis ogólny), okazałość dworu, służba, pomieszczenie panien dworskich, stół u księstwa, pokoje w pałacu; Warszawa (wrażenia), pałace, ogrody, kościoły warszawskie, królowa (żona Au-

¹⁾ Chmielowski Piotr. *Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Wybór dzieł Kł. z T. Hofmanowej* (I., Kraków, 1898), s. 22.

gusta III.), strój wielkiej pani, pałac księstwa w Warszawie, postać księdza Baudouin'a, kładzenie kamienia węgielnego pod dom dzieciątka Jezus, położenie polityczne państwa, ks. Stanisław Konarski (żywot i zasługi), szczegóły o księciu Adamie Czartoryskim, Stanisławie Poniatowskim, Onufrym Kopczyńskim, ks. Wyrwiczu, Naruszewiczu, Albertrandym, Krasickim, Piramowiczu, biblioteka Załuskich, postać Maryi Leszczyńskiej, zasługi Stanisława Leszczyńskiego, teatr dworski, dziwy warszawskie; Sieniawa (opis); sprawy polityczne (zerwanie sejmu).

To jest istotny przedmiot *Listów*. Z rozpatrzenia treści wynika jasno, że autorce przy pisaniu opowieści o losach rodziny Rzeczyckiej przyświecała ta sama myśl przewodnia, jaka widnieje w rozkładzie materiału w zeszytach *Rozrywek* — w szczególności wypełnił w szerokim zakresie ramy *Listów* przedmiot działu pierwszego. Są więc i tu życiorysy sławnych Polaków (rodu Czartoryskich, Stanisława Konarskiego), a nie brak licznych wiadomości o zasługach innych znakomych działaczy. Ażeby od planu nie odstąpić, nie wahała się autorka popełniać nawet anachronizmów. Jako tło obrała czasy saskie, dokładnie zaś lata: 1753 i 1754. W czasach tych nie znalazła jednak dość wybitnych postaci, o których mówićby należało, ale że nie chciała z powodów pedagogicznych zaniechać wprowadzenia „zyciorysów“ i „wzmianek“ o wielkich ludziach, więc poradziła sobie w ten sposób, że wypadki wyprzedzała. Konarski dzieło swe „O skutecznym rad sposobie“ wydał w latach 1760—1763, Tańska zaś każe Elżbiecie pisać już w r. 1754: »Chociem dziewczyna młoda i nie uczona, przecież sama widzę, jakim to głupstwem, jaką przeszkodą dla wszystkiego jest ten przywilej Liberrum veto zwany²⁾; niektórzy Polacy, osobliwie książęta Czartoryscy, widzą to oddawna z boleścią, ale cała szlachta dałaby się zabić za ten przywilej, nikt więc nie śmiał odzywać się głośno przeciw niemu; pierwszy książdz Konarski miał tę odwagę; nie będąc ani bogatym ani zamożnym, pierwszy się naraził, dla prawdziwego dobra Polaków, na ich nienawiść i zemstę: napisał całą księgę przeciwko Liberrum veto. Szlachta sromotnie gniewa się na niego, pali na sejmikach to pismo; ale on się nie zraża, ciągle pracuje nad zwalczaniem tej poczwary i spodziewa się tego doczekać czy później, czy prędzej, i w tej nadziei nic mu przykrem nie jest.«³⁾ Podobnie czytamy o Naruszewiczu, że w „dziejach świata i polskich bardzo się zagłębiać lubi“ (s. 98), a o Krasickim mówi Konarski (Elżbieta słowa jego po-

²⁾ Wprzód podane było w bardzo przystępnej formie wyjaśnienie, na czym „veto“ polegało.

³⁾ Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli*** (za panowania Augusta III.) List piętnasty, z Warszawy, dn. 12. sierpnia 1754. Wybór dzieł Kl. z Tańskich Hofmanowej, Kraków, 1898, T. I. s. 94—5.

wtarza): „ma mieć (Kr.) dowcip i zdatność do wiersza rzadką. Ręczę, że ten będzie nad wszystkich naszych pisarzy sławny“ (tamże). Prawdziwie proroczym darem musiałby się odznaczać twórca *Kollegium*, gdyby mógł sąd taki wygłosić na dwadzieścia jeden lat przed Myszeis! Słowem chwalebna chęć dostarczenia czytelnikom *Rozrywek* wiadomości o „sławnych mężach“ zaprowadziła autorkę za daleko.

Obok życiorysów i „wzmianek“ znajdujemy w *Listach* — według planu działu pierwszego *Rozrywek* — opisy ziem polskich (Ukraina), wstawionych miejscowości (Puławy, Sieniawa, Wilanów), zamków, pałaców, kościołów. Dział drugi łączy się wskutek formy opowieści w *Listach* z pierwszym, dział trzeci (anegdoty o dzieciach) musiał odpaść z natury rzeczy, są za to jednak anegdoty dla dzieci (o nosorożcu, Angliku chodzącym po drucie), dział czwarty i piąty (rozprawki treści moralnej i pedagogicznej) znalazł uwzględnienie szerokie, całe bowiem przedstawienie stosunku Elżbiety do matki jest w istocie swej zajmującą rozprawką o podkładzie moralnym i moralizującym, toż uwagi o królowej — nieszczęśliwej, o domie sierot, o potrzebie skromności, a wychowanie tak Elżbiety jak Anulki, dyskursy pana Rzeczyckiego o edukacji kobiet, unaocznienie skutków wychowania racjonalnego — to wszystko wchodzi ściśle w sferę zagadnień pedagogicznych. Włączyć tu należy również sądy Elżbiety o francuszczyźnie: »Dziwne się to wydaje — pisze Elżbieta — mając swoją mowę, szukać obcych, ale cóż poradzisz, już taki Polaków obyczaj; możeć da Bóg, że się kiedy z tego nałogu poprawią, osobliwie, jeśli więcej będzie obywateli do księdza Konarskiego podobnych; i w moich przynajmniej oczach to zupełnie rzecz szczególna kochać kraj swój, a nie miłować języka«. (I. 106). Przypomina nam się list Zdzisława do Wandy (z *Rozrywek*, IV): »Obym mógł wpaść w dusze wasze szlachetny ku narodowości zapal; obym mógł napoić młodociany umysł tem przekonaniem, że wy podnieść język polski możecie..; od was powstanie epoka nowego odrodzenia mowy ojczyznej...« Reszta w *Listach* to rysy obyczajowe, przyczem najwięcej znajdziemy obrazków z życia w dworku szlacheckim i z izb panien dworskich.

Jakkolwiek jednak *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* są w treści swej zbiorem artykułów, odpowiadających wszystkim działom *Rozrywek*, jakby jednym zeszytem pisma, zestawionym dokładnie według planu, nie można im odmówić wartości artystycznej. Tę wartość zapewnia *Listom* metoda ujęcia przedmiotu, wprowadzenie jednej osoby głównej, obserwującej wszystko na swój sposób i zabarwiającej spostrzeżenia swoistemi refleksjami. W położenie życiowe Elżbiety wczuła się autorka nadzwyczajnie i wczuła się mogła, ponieważ losy Elżbiety to w części losy Tańskiej w latach młodości: rodzice średnio zamożni (ojciec dzierżawca), życie na wsi, zabawy huczne, nagła śmierć ojca, pobyt w domu obcym,

wielkopańskim. Znała też Tańska dobrze Puławy (rodzice jej a potem sama matka z dziećmi bawili tam przez szereg lat), znała i Sieniawę, jak to wiemy z jej dziennika (mieszkała w Sieniawie u ciotki Gólcowej). O tem, że z czasami Augusta III. obznajomiły autorkę naszą opowieści babki Czemipińskiej i wspominać nie trzeba, wiadomość tę bowiem podają wszyscy biografowie Hofmanowej. Materiału dostarczyły tedy autorce studia, żywa tradycja, ale i autopsya, zabarwienie uczuciowe zaś wynikało z przeżyć; wkroczyły tu jednak jeszcze dwa elementy nowe: autorka postanowiła materiał nagromadzony okazać nie bezpośrednio, lecz przez pryzmat naiwnego umysłu dziewczęcego, nadto zaś postawiła sobie problem psychologiczny: chciała pokazać, jak ten umysł dziewczęcy dojrzeva ⁴⁾.

Wykonanie pomysłu pierwszego powiodło się najzupełniej: Elżbieta jest naiwną typowo — wszystkie niemal znamiona naiwnego poglądu na świat w sobie jednoczy. Kiedy pisze o ks. Radziwiłłowej: „ma w swojej bibliotece dwa tysiące dzieł i... wszystkie przeczytała. O! moja Urszulko, jak jej też głowa nie pękła“ (s. 30) — dziwi się rzeczy wcale dla drugich nie nadzwyczajnej; kiedy mówi o pastuchach u ojca przebranych za pachółków i dodaje: „przecież liczba służących, choć takich, okazałszą postawę domowi daje a miło na sercu, na większego pana wyglądając, jak się nim jest w istocie“, lub kiedy donosi, że „nowin, ploteczek bez liku“, a ona ma otwarte „na wszystko i oczy i uszy, żeby miała na długo co matce i siostrze prawić“ (s. 76) — przyznaje się do śmiesznośtek bez świadomości, że im ulega; kiedy opowiada o nadzwyczajnych rzeczach, które oglądała w Warszawie, więc bezpośrednio po sobie o piesku piszącym i rachującym i o biskupie poznańskim (s. 107) — łączy szczegóły nie według znaczenia ich, lecz wedle stopnia zaciekawienia, jakie w niej wywołały. Wygłasza też Elżbieta refleksje arcyważne w chwili najmniej stosownej ⁵⁾, miesza cechy zewnętrzne i przypadkowe z istotą rzeczy, nie zdając sobie z tego sprawy najzu-

⁴⁾ O rozwoju wewnętrznym Elżbiety mówi Chmielowski: *Klementyna z Tańskich Hofmanowa*, Petersburg, 1899, str. 71.

⁵⁾ Przykład: nosorożec, którego zobaczyła, zjada dziennie — jak donosi przyjaciółce — 70 funtów siana, a wypija 14 wiader wody; ma dopiero lat 85, a może żyć 150. „Mój Boże! — dodaje — on nas wszystkich przeżyje! Jego może jeszcze za pieniądze pokazywać będą, kiedy moje kości, a co gorsza twoje, już od dawna zgniją w ziemi. Ale on też jak raz padnie, to i po wszystkim, a nasze dusze wieczne żyć będą. Lepiej więc żyć krótko na tej ziemi, a być człowiekiem! Oby tylko Bóg dopomóż raczył do pozyskania szczęśliwej wieczności!...“ (s. 106—7). Jest to pierwsze, o ile mi wiadomo, par excellence naiwne miejsce w powieści polskiej, naiwność bowiem w *Przypadkach Doświadczynskiego* ma zabarwienie satyryczne.

pełniej (uwagi o pewnym zbawieniu w klasztorze na str. 54)* w sytuacji się nie orientuje ⁶⁾). Owej naiwności nie pozbywa się Elżbieta do końca opowieści, pod tym więc względem zmiany u niej nie dostrzegamy. Naprawdę też zmiany nie ma, a twierdzenie, że „dziewczyna ta rozwija się w oczach naszych“, mogłoby być rozumiane tylko w ten sposób, iż wskutek warunków, w jakich się znalazła, poczyną się interesować sprawami, na które przedtem nie zwracała uwagi. Są to sprawy narodowe, polityczne (chylenie się Polski ku upadkowi wskutek nierządu, ciemnienie ludu, liberum veto, sprawa rozmiłowania się w cudzoziemczyźnie, jakość piśmiennictwa ówczesnego, obrady sejmowe), ale jakkolwiek Elżbieta powtarza, co od drugich usłyszała, nie poznać, by zdołała wyrobić sobie jakikolwiek sąd samodzielny, przeciwnie, przytoczywszy opinie o liberum veto Konarskiego i swego wuja (szlachcica starej daty), kończy: „Moja Urszulko, komu tu wierzyć? prawdziwie aż się w głowie przewraca“ (s. 103.), kiedy zaś dodaje: „byłam daleko sobie swobodniejsza, kiedy, o tem wszystkim nie wiedząc, Bogu duszę byłam winna; a przecież zapomnieć tego wszystkiego bym już nie chciała, bo mi się wydaje, że dwa razy tyle warta jestem teraz“ (tamże) — myli się wraz z autorką, bo całą jej zasługą jest to tylko, że dowiedziała się przypadkiem o zagadnieniach dawniej jej obcych. Autorka chciała przedstawić rozwój duszy dziewczęcej, i na to mamy dowody. Każe np. Elżbiecie pisać: »od tego czasu jak jestem przy dworze, a szczególnie też w Warszawie, prawdziwe dziwy się w mojej głowie dzieją: zdaje mi się, że mi ktoś otwiera jakieś zamknięte kryjówki i tak jestem, jak gdybym się na nowo urodziła...; nie jestem przeto weselsza, owszem daleko mniej się śmieję, jak dawniej« (s. 81), albo: »moja kochana Urszulko, jak się kiedy zobaczymy, to ty mnie pewno nie poznasz, ja zupełnie wymądrzę« (s. 104), ale naprawdę z niczego wnosić nie można, by Elżbieta „wymądrzała“ istotnie, i raz tylko odzywa się w sposób świadczący, że bodaj na chwilę przedarła się przed jej oczyma otaczająca ją mgła naiwności, mianowicie, kiedy czyni uwagę o dworzanach (s. 72).

⁶⁾ Gdy pozyskała względy księżnej, nie może się oprzeć rozręczeniu na widok uprzejmości koleżanek: „Już tydzień moje fawory trwają, żadnej jeszcze nie miałam przykrości. Co nawet powiem ci dziwnego: teraz, kiedy byłoby czego zazdrościć, żadna z panien starszych, dawniejszych, godniejszych odemnie, bynajmniej mi nie zazdrości; ani przycinków, ani przytyków żadnych, jak to bywało z początku: owszem grzeczniejsze dla mnie jak nigdy. Chwalą mnie, całują, mówią, że księżna pani ma gust wyśmienity, kiedy mnie polubiła“ (s. 89). Doskonale jest też inne powiedzenie Elżbiety z racyi ogłoszenia, wyczytanego w Kurjerze polskim: „jak się ci panowie nie wstydzą tak brać a brać, kiedy już tyle mają“ (s. 90). Cytatów możnaby dodać jeszcze sporo..

Próba jednak rozwiązania problemu psychologicznego (prze-
miany wewnętrznej) była dokonana, a niebawem, podejmując
podobne zagadnienie, wywiąże się autorka z zadania o wiele
sprawniej.

Na razie szczęśliwszą była w kreśleniu charakterów już
urobionych, a wuja Elżbiety narysowała wprost z precyzją.
„Fawor“ wielkich panów to jedyny cel życia pana szatnego,
sztuka zdobywania faworu to największa jego umiejętność, pod-
patrywanie zaś i określanie stopni faworu to znów umiłowana
jego specjalność. Tak Tańska tę postać pojęła i tak przy po-
mocy bardzo skromnych środków, bo ledwo kilku zdań, zdołała
ją przedstawić. Zdania te wygłasza właśnie sam pan szatny. Więc
najpierw pisze do siostry, że sam jest „w coraz wyższych fa-
worach u Ichmości Księstwa“; potem, gdy Elżbieta, przyjęta na
dwór puławski, płacze przy pożegnaniu z matką, on strofuje ją,
że „faworów fortuny szanować nie umie“; potem nie pozwala
jej przedłożyć prośby księżnej, „aż wpadnie w fawory“; gdy
inne panny poczynają zazdrościć Elżbiecie, wujaszek wpada
w humor wyśmienity: „widać — powiada do siostrzenicy — że
zaczynasz wchodzić w pańskie fawory“; kiedy księżna wyróżnia
pannę Rzeczycką i bierze ją z sobą do Wilanowa, on i wów-
czas jeszcze zakazuje jej surowo wspominać o matce: „stoisz na
drabnie faworów — prawi — ale stoisz jeszcze słabo i dopiero
na *pierwszym szczeblu*“; wreszcie księżna obiera sobie Elżbietę
za lektorkę: „no, teraz moja Elżbietko — powiedział wuj —
odrazu *kilka szczebli* drabiny faworów *przeskoczyłaś*; trzymając
się dobrze, *upatruj fortunnego momentu* i schwytaj go, skoro bę-
dziesz mogła; bo *fortuna jest to szklanka*, wyśliznie się łatwo,
a jak upadnie, już amen! niema się poco i schylić“ (s. 88.),
a słodycz innych panien wobec Elżbiety wprost go rozrzewnia.⁷⁾
Pan szatny jest to więc filozof. Ma swój dział, w którym się wy-
specjalizował — „nikt go w pole nie wywiedzie“! Zważmy, że to
rok 1824., kiedy nie było jeszcze ani Skarbka *Pana Starosty*,
ani powieści Jaraczewskiej, kiedy o rysowaniu postaci *charakte-
rystycznych* wcale jeszcze nie myślano. Tradycja przerwaia się
na Krasickiego *Przypadkach*, bo na *Dwóch Sieciechów* pa-
trzymy pod innym kątem widzenia, jak autor sam — przez pry-
zmat dydaktyzmu. Tańska podjęła przerwana tradycję, ale po-
szła o krok dalej: stanowisko swe wobec przedstawionej postaci
obiektywizowała (odnosi się to również do sylwetki ojca Elżbiety),
a subiektywizm zaznaczył się chyba w lekkim uśmiechu, z jakim

⁷⁾ „Fiu, fiu! — woła — Imość panna Rzeczycka nie żartem
w faworach: już jej się łaszają.. boją się, żebyś im u księżnej pani
nie zaszkodziła. Oho! nie darmom ja szpakowatym przy dworze zostałam!
szpak też ze mnie niepospolity, znam się dobrze na tych wszystkich
dworskich manewrach: nikt mnie w pole nie wywiedzie.“ (s. 89).

spogląda na przedmiot obserwacji. W panu szatnym wskrzesiła typ tak częsty na dworach pańskich, ale choć to typ ujemny, ani razu wyraźnie tego poznać nie dała. Rozbraja nas ten typ śmiesznością: jest to postać w całym tego słowa znaczeniu humorystyczna, przez wrażenie, jakie wywiera, dzięki technice pisarskiej, jaką autorka przy kreśleniu tej postaci się posługiwała.

Pan szatny jednak (jak i pan Rzeczycki) to figury epizodyczne — cała uwaga czytelnika skupia się na osobie Elżbiety Rzeczyckiej. Sposób, użyty tu przez autorkę w szerszym zakresie po raz pierwszy, później używany będzie przez nią stale — świadomie. „Ja wcale — pisze Hofmanowa w *Krystynie* — nie uważam siebie za pisarza dramatycznego, za mistrza wielkich, oryginalnych obrazów. Jestem sobie skromny malarz-amator, który w pracach swoich małej miary i zawsze tego samego rodzaju jedną tylko osobę chce jako wystawić, jedną myśl wydać; i jeśli mam całą prawdę powiedzieć, daleko sobie więcej życzę nauczyć, zachęcić do dobrego powieściami swojemi, niż zadziwić lub zabawić; nie idzie mi o to bynajmniej, czy wedle zasad sztuki pisane, ale czy moralne i użyteczne.“⁸⁾

Bardzo cenne wyznanie, wszelako, gdyby chodziło o jedną myśl, tej w *Listach Elżbiety* nie znajdziemy — owszem, widzieliśmy, że autorka, pisząc *Listy*, dbała o różnorodność treści i zagadnień. Natomiast żywiołu dydaktycznego jest w opowieści sporo,⁹⁾ co zresztą odpowiadało programowi *Rozrywek*. A o ile przestrzegała, czy nie przestrzegała Tańska „zasad sztuki“? Jeden z listów kończy Elżbieta: „Chociaż list ten bez ładu i składu napisany, wiem jednak, że cię zabawi i że będziesz mu rada, bo uczciwie długi“ (s. 72.) — i to było podstawową zasadą Tańskiej: „bez ładu i składu“, nie w ujemnym znaczeniu jednak. Autorka rozmyślnie unikała kompozycji schematycznej, ażeby w ten sposób osiągnąć wrażenie prawdy. „Ład“ wprowadza jedynie kolejne uwzględnianie tła akcji (o ile o akcji mówić można), na tem tle zaś przewijają się wypadki, osoby, rzeczy w miarę tego, jak osoba opowiadająca przypomina sobie to, co wywołało jej zaniepokojenie, przyczem autorka nie unika metody dowolnego kojarzenia wyobrażeń. Ład wnosi dalej pryzmat zasadniczy: naiwność osoby opowiadającej (jest to ład nastroju), wreszcie miało go wnosić jeszcze systematyczne zaznaczanie przemian wewnętrznych bohaterki, ale tego problemu Tańska nie rozwiązała.

Cel opowieści był dydaktyczny, prócz tego jednak miała

⁸⁾ Porówn. P. Chmielowski. *Powieściopisarski talent Hofmanowej. Wybór*, T. II., s. 3.

⁹⁾ Uczynił z tego zarzut autorce Kraszewski (w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych*, 1836, t. XI.), nie mogąc jej przebaczyć „utilitaryzmu“. Sąd Kraszewskiego był zbyt surowy, niesprawiedliwy nawet, jak i o Bernatowiczu (tamże).

Tańska jeszcze cel inny. Terenem większej części wypadków w *Listach* jest dwór Czartoryskich — poznajemy go znakomicie. O samych Czartoryskich słyszymy ciągle. Więc o ks. Augustcie Czartoryskim, jako panu dobroczynnym (s. 40.), „podporze obywateli“ (s. 58), ulubieńcu ogółu szlachty, znakomitym gospodarzu, o matce księcia wojewody, która „wiele blasku nadała“ rodowi, o księciu kanclerzu litewskim, słynnym z daru przenikania ludzi, o księżniczce Izabeli „dziecku wielkich nadziei, nad wszelki wyraz dowcipnem“, o księciu Adamie Czartoryskim¹⁰⁾ (zawsze z najwyższemi pochwałami)¹¹⁾, o córce księcia wojewody, ks. Lubomirskiej, „znanej z dobroczynności i uczoności“ itd. itd. Ród Czartoryskich jest wcieleniem cnót wszelakich, uosobieniem dobra, mądrości, patriotyzmu, ludzkości. Kończy zaś Elżbieta swe uniesienia nad domem księstwa znamienymi słowami, które są równocześnie zamknięciem *Listów*: „O wielki Boże! Dziękuję Ci za te wszystkie łaski Twoje! Dziękuję Ci, że tak dobroczynnych panów dajesz Polsce! błogosław, przechowuj ród książąt Czartoryskich w najdłuższe lata! niech wnuki, prawnuki piastują cnoty babki i dziada, niech będą zawsze przez dobroczynność swoją nieszczęśliwych pociechą i podporą, Polski chlubą i chwałą!“ (s. 118).

Jeśli przypomnimy sobie, że czasu swego oboje rodzice Klemetyny Tańskiej przenieśli się do Puław na zaproszenie księstwa, że po śmierci Tańskiego ofiarował książę Czartoryski wdowie 6.000 zł., dał jej pensję roczną (3.000 zł.) i przygarnął na swój dwór wraz z córką Aleksandrą, zrozumiemy, że *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* były także aktem wdzięczności wobec rodziny Czartoryskich, że napisane zostały na cześć i chwałę rodu. To znamię dworskie, panegiryczne nie razi, bo nad cnotami Czartoryskich unosi się nie Tańska, lecz Elżbieta Rzeczycka, ale ów cel uboczny *Listów* jest bardzo widoczny, nadaje całemu utworowi piętno.

Podobny cel — nazwijmy go również ubocznym — przyświecał autorce także przy pisaniu *Dziennika Franciszki Krasińskiej*.¹²⁾ Powodów do wdzięczności i w tym wypadku nie brakło: Tańska wychowała się na dworze pani Anieli Szymanowskiej, Świdzińskiej z domu, siostrzenicy królewiczowej Franciszki z Krasińskich. Dzięki temu (bez szkody jednak dla artyzmu całości) spotkamy się w *Dzienniku* z wywodem rodu Krasińskich (s. 124—128), z pochwałami tego rodu, z niemniejszymi pochwa-

¹⁰⁾ Porówn. *Dobroczynność ks. Adama Czartoryskiego, jenerała ziem polskich* w I. zesz. *Rozrywek*, gdzie mowa o wdzięczności autorki dla rodu.

¹¹⁾ Autorka zapowiada nawet to, co książę dopiero uczyni (s. 96—7).

¹²⁾ Po raz pierwszy wyszedł *Dziennik*, jak *Listy*, w *Rozrywkach* w r. 1825. Cytaty według wyd. z r. 1898.

łami rodziny Świdzińskich i spokrewnionych z obu rodami, a tak miłych sercu Franciszki i pani Anieli Szymanowskiej, Lubomirskich. Owa chęć uświetnienia sławy panów na Janowcu nie dała się jednak pogodzić z architekturą powieści, przeciwnie opis galerii Lubomirskich (s. 219—228) rozsadził kompozycję utworu.

Ale artystyczna wartość opowieści poniosła szkodę tylko w tym jednym wypadku, wogóle bowiem struktura zewnętrzna i harmonia wewnętrzna na służeniu kilku panom równocześnie nie ucierpiały. Bo pobudek do pisania *Dziennika* było istotnie kilka. Więc wspomniana właśnie chęć wywdzięczenia się dobrodziejom, dalej zamiar (jak w *Listach*) rozsnucia dydaktycznego programu *Razrywek* i odtworzenia staropolskiego życia i obyczajów, wreszcie pokusa rozwiązania problemu psychologicznego: chęć nakreślenia rozwoju duszy kobiecej, śledzenie stanów podświadomych.

Skąd pomysł dziennika - pamiętnika? Wzory były gotowe, choćby panie de Sevigné lub Motteville, autorce znane (porówn. str. 123), Tańska pisała zresztą dziennik sama, a nie brakło też motywu pedagogicznego: chęci dania przykładu, że i po polsku można kreślić swe wspomnienia (tamże). Do Niemcewicza więc nie trzeba się w tym wypadku odwoływać, zwłaszcza, że Tańska miała przed sobą zbiór korespondencji samej Franciszki Krasieńskiej.

Nie zwrócono na to dotychczas dostatecznej uwagi. Co to były za listy? Cztery grupy: do siostry Barbary Świdzińskiej, do jej córki a siostrzenicy królewiczowej: Anieli Szymanowskiej, starościny wyszogrodzkiej, do brata Anieli: Jana Świdzińskiego i do kasztelanowej krakowskiej księżnej Lubomirskiej. Prócz tych listów znała Tańska także inne (prawn. str. 271), ale ich nie wymieniła.¹³⁾

Z korespondencji, wydrukowanej w *Wyborze*¹⁴⁾, da się odtworzyć portret duchowy Franciszki, zgodny w zasadniczych ryśach z tem, co później ustaliły badania szczegółowe.¹⁵⁾ Na portret ów składają się następujące dane: Krasieńska przywiązana była szczerze do swej rodziny¹⁶⁾, zajmowała się sprawami pu-

¹³⁾ Prwn. *Listy Franciszki z Krasieńskich, królewiczowej polskiej, księżnej Kurońskiej, do Adama Krasieńskiego, biskupa kamienieckiego*, Warszawa 1890, zbiór wydany przez Kazimierza Puskiego. (O biskupie Adamie p. w *Dzienniku* s. 126).

¹⁴⁾ Str. 260—271.

¹⁵⁾ Porówn. doskonały artykuł w W. Encyklopedyi powszechnej T. XL. s. 703 i n. (tam podana bibliografia).

¹⁶⁾ „Dałby Bóg, abym była kiedy w stanie ziścić to, co moje przywiązanie dla ciebie mi dyktuje; gdy długi spłacę, będę ci pomocniejszą“. (Do Barbary Świdzińskiej, s. 260). „Zaczynam odpis na twój list od twego zdrowia, artykuł, który mnie, jak me życie interesuje“.

blicznymi, troszczyła się o dobro Rzeczypospolitej,¹⁷⁾ była w wysokim stopniu religijna, poddawała się woli Bożej,¹⁸⁾ wyrobiła sobie pewien pogląd na istotę szczęścia: w małżeństwie szczęście polega na związku stosownym („Piszesz mi, że siostrze twojej Maryannie kilka partyi się trafia; życzę, aby wybrała stosowny związek i uczciwego człowieka: to szczęście małżeństwa stanowi“, do A. Szymanowskiej, s. 265), a szczęście domowe jest wszystkim w tem życiu (do tejże, s. 269; sąd ten to już jednak następstwo własnych nieszczęść w związku niestosownym). Z korespondencji zaś, nieznaney nam bliżej, wywnioskowała Tańska, że Krasińska odznaczała się żywą wyobraźnią (uwagi autorki s. 255), dumą, wyniosłością (s. 257, 260), „szacunkiem samej siebie“ (s. 258), trafnością sądu (s. 260), szlachetnością uczuć (s. 260), optymizmem, który nigdy nie pozwalał jej wyzbywać się jakichś nieokreślonych nadziei, w szczególności nadziei wyniesienia się (260—271).

To, co przy pomocy analizy korespondencji zdołała Tańska zebrać, to wszystko wcieliła umiejętnie w kreację bohaterki powieści, tak, że w postaci stworzonej przez autorkę, nie znajdziemy ani jednego rysu, któregobyśmy nie znaleźli w wskazanem źródle. Są więc dowody *żywych uczuć rodzinnych* („O muszę się pilnie przyglądać temu wszystkiemu, co Basia dla państwa robi, jakie usługi im czyni, żeby, jak ją nam pan starosta zabierze, nie tyle jej stracił uczuli. O to tylko idzie, czy im tak potrafię dogodzić, jak ona?“, s. 155, „bardzo smutno bez najukochańszej siostry; takie pustki w zamku, jak gdyby nikogo nie było“, s. 172., „dukata posłę do Fary do Pana Jezusa na Mszę, żeby

(Do tejże, s. 261). „W rozpaczę jestem, że nic dla obydwu (t. j. Maryi i Zofii Szymanowskiej) w ten moment uczynić nie mogę“ (s. 266; chodziło o wyposażenie krewnych, a królewiczowa znajdowała się w dość fatalnem położeniu finansowem) itd.

¹⁷⁾ „Czy prawda, że p. pisarz Małachowski (mowa o Stanisławie) marszałkiem sejmowym być ma? także on dobry jak dawniej był?“ (List pisany 21. sierpnia 1781. r., s. 260). „Jakież okropności dzieją się wszędzie... Polsce Bóg przez straszne próby przechodzić każe...“ (Do A. Szymanowskiej, z 15. lutego 1793., s. 271).

¹⁸⁾ W liście z 21. września 1777 po śmierci starosty Michała Szymanowskiego pisze do wdowy: „Ulegnij z uszanowaniem i bez szemrania woli Wszechmocnego... Oddając się obowiązkom, wypełnij miarkę poddania się woli Stwórcy, który doświadczenia i zgryzoty warunkiem życia ludzkiego uczynił, abyśmy za ich pomocą na wiecznie szczęśliwe zasłużyć mogli“ (s. 262), a w liście z 30. czerwca 1790: „Ufność w Bogu! nikt jej więcej nademnie zalecać nie ma prawa. On mi dopomógł do przebycia wszystkich udręczeń i zawad losu mojego; ten Bóg, który mię dotąd wspierał, i teraz nie opuści“ (s. 266; wiadomo z biografii Franciszki, że mąż powrócił później do niej).

państwa interesa dobry obrót wzięły i pani starościna zawsze tak szczęśliwa była jak teraz“, s. 187, „do łez mnie rozrzewnił list Imc dobrodziejki, noszę go zawsze w kieszeni i często odczytuję; dobrze to Pan Bóg zrobił, że słowa matki albo ojca tak prosto do serca trafiają“, s. 206, porówn. też s. 202, 242, 243), *zainteresowania się sprawami publicznymi* („Nie byłabym godną być Polką, gdyby mnie nie obchodziło to, co z krajem moim się dzieje“, s. 136, „żał serce mi ściska..., zewsząd ubliżają powadze Rzeczypospolitej“, s. 153, porówn. też uwagi o upadku cnót publicznych na str. 137—138), *żywej religijności* („wielkie to i nieocenione dobro w zgodzie być z sobą i z Bogiem“, s. 213, „Bóg jedyna ucieczka moja; dziś prawie noc całą na modlitwie spędziłam. On mnie oświecić, poprowadzić raczy“, s. 230), *rozbudzonej wyobraźni* („wystawiam sobie rzeczy, które nigdy nie będą; ja bardzo lubię tak bujać“, s. 124, „w myśli mojej bujać lubię, i na wolowej skórze nie spałaby tego, co mi czasem przy krosnach lub przy siatce po głowie się uwija... Dzielę los wszystkich księżniczek, heroin z dzieł pani de Beaumont, panny de Scuderi, pani de la Fayette i często mi się wydaje, że na takie same przeznaczona awantury“, s. 176), *dumy rodowej* („idę nie tylko ze szlachetnej, ale z bardzo dawnej i zacnej familii Korwinów Krasińskich; to znakomite nazwisko nasze, broń Boże! abym je splamić miała, owszem radabym uświetnić je jeszcze“, s. 122, „ja genealogię Krasińskich i historię każdego z nich tak umiem, jak pacierz, i łatwiejby mi było poczet przodków moich, niżli kolej królów polskich wymienić“, s. 123, „dziś pierwszy raz uczułam z przykrością różnicę, jaka jest między nami i że on (królewicz) łaskę mi robi, żeniąc się ze mną. Była chwila, w której cofnąć się chciałam, wszystko zerwać...“, s. 251; porówn. nadto str. 175, 177, 230, 232, 249, 254), *szacunku samej siebie* („już ja nic podłego, nic niegodnego Krasińskich imienia nie zrobię; jeśli grzeszę, to nie tem, że nisko, ale prędzej tem, że wysoko patrzę“, s. 213, „niewieście prosić kogo o serce? choćby króla samego, miałabym za podłość! Przyjąć, kiedy się dobrowolnie odda i kiedy się przyjąć godzi, to co innego“, s. 215.) Cytatów, któreby sprawdziły, że i o „trafności sądu“, „szlachetności uczuć“ i „optymizmie“ Krasińskiej autorka nie zapomniała, niepodobna umieszczać, każde bowiem niemal zdanie bohaterki powieści świadczy zarówno o jej bystrości i szlachetności, jak i o wierze w szczęśliwą gwiazdę, a przełom (o ile chodzi o optymizm) znaczy się dopiero w epilogu.

Mamy zatem do czynienia z bardzo ciekawym eksperymentem, w powieści polskiej dotychczas nieznanym: materyał, wniośki, wcielenie wniosków w kreację artystyczną. Trudność pokonała Tańska znakomicie: stworzyła postać żywą, której cechy znamienne są widoczne, ale bynajmniej nie uschematyzowane. Stało się to zaś w pierwszej mierze, rzecz jasna, dzięki niepospolitemu talentowi autorki, ale również dzięki środkowi, którym się posłużyła. Postanowiła mianowicie Tańska, podobnie jak w *Listach*, uczynić swą bohaterkę nadewszystko naiwną (to

podłoże zasadnicze)¹⁹⁾, następnie zaś pokazać, jak ta naiwna młoda panna pod wpływem wypadków, ciężkich prób, zmienia się, jak pewne cechy charakterystyczne uwydatniają się w niej coraz silniej. Zrazu jest Franciszce bardzo dobrze na świecie,²⁰⁾ cieszy ją lada co,²¹⁾ w chwilach najpoważniejszych zajmuje się drobiazgami,²²⁾ ale po poznaniu królewicza, choć wszystko idzie po jej myśli, poważnieje, smutnieje,²³⁾ potem popada w rozterkę

¹⁹⁾ „Pan starosta bawił blisko tydzień i pojechał; jak powróci, to już nie odjedzie sam, tylko z Basią. Zdaje mi się rzeczą niepodobną, żeby ona sama z mężczyzną nas odjechała“ (s. 154), „nie oeszło się bez tysiąca uchybień, ale je wszystkie przebaczone, bo już dawno to uważam, że na młode, a zwłaszcza ładne panny nikt nie ma serca się gniewać“ (s. 161), „bardzo (Basia) spoważniała po ślubie, bo też zawsze chodzi w kornecie, na rogówce, w sukni z ogonem; zdaje się, że jej kilka lat przybyło; smutna, mało mówiąca; nic dziwnego: żal jej zapewne z domu rodzicielskiego wyjeżdżać i oddać się zupełnie mężczyźnie, którego zna tak mało. To niezmiernie musi być rzecz przykra“ (s. 169), „dziś, jak żyję na tym świecie, pierwszy list do siebie pisany odebrałam. Nieoszacowana pani starościna zrobiła mi tę przyjemność i na kopercie napisała mój adres. Już więc na pocztę wiedzą, że jest w Warszawie Mademoiselle la Comtesse Françoise Krasińska; skakałam z radości, list ten obebrawszy, schowam go wraz z kopertą na wieczną pamiątkę“ (s. 186), „jakże to wszyscy w tej Warszawie wysoko edukowani! co kto usta otworzy, to komplement“ (s. 197) itd. itd.

²⁰⁾ „Niektórzy mówią, że nasz zamek... jest nader smutny; ja tego bynajmniej nie doświadczam; mnie tak na świecie wesoło, żebym chętnie cały dzień skacząc śpiewała“ (s. 128).

²¹⁾ „Za trzy tygodnie wesele. I ja i wszystkie siostry będziemy miały nowe suknie... Moja dezabilka będzie gotowa na czas...“ (s. 155).

²²⁾ „po Mszy świętej nasz proboszcz dał im (Basi i jej mężowi) błogosławieństwo. Panna młoda była w mojej dezabilce, w której zgadłam, że jej prześlicznie; szkoda tylko, że dla zimna musiała wziąć na wierzch salopę białą grodeturową z lisami białymi i trochę się pognioła“ (s. 159).

²³⁾ „co to odmian w tym roku? najwięcej ich w sobie samej spostrzegłam; i co dziwnego? rok temu nierównie byłam weselsza, a przecież nie chciałabym może być taką, jak wtenczas, nie chciałabym do tej nic nie znaczącej swobody powracać. Jednak wtedy daleko byłam szczęśliwszą, bo byłam nią ciągle i zawsze, a teraz tak krótkie szczęście, takie długie niespokojności, obawy i niesmaku chwile“ (s. 211), „i wielki tydzień i wielkanocne święta minęły. Nie mogę mówić, żeby te dni były bez przyjemności; owszem miałam wiele chwil szczęśliwych, ale ta spokojność umysłu i serca, ta już gdzieś uleciała“ (s. 214), „bardzo tu dworno (w Opolu) i wiele osób się zjeżdżało jako do wojewody; nie wiem, dlaczego mnie to wszystko nie bawi...“ (s. 219).

wewnętrzna, ogarnia ją lęk,²⁴⁾ wreszcie czuje się wyraźnie nieszczęśliwą.²⁵⁾ Proces ten wewnętrzny (zmiany nastroju) przedstawiła autorka wprost po mistrzowsku, przeciwko prawdopodobieństwu psychologicznemu nigdzie nie wykroczyła.

Nie mniej świetnie zdołała nakreślić przebieg dziejów miłości, a subtelnie wprost dała do poznania, że naprawdę nie była to miłość, lecz żądza wyniesienia się. Franciszka nie zna jeszcze królewicza, a już wyobraźnia jej ciągle jest nim zajęta. Opisuje, jak królewicz, według wieści, wygląda (s. 138—9), cieszy się, że ma zostać księciem kurlandzkim (s. 140), pragnęłaby go zobaczyć (s. 141), mówi o nim nawet bez widocznego związku z wątkiem dzienniczka (dowód, jak opanował jej wyobraźnię)²⁶⁾ marzy o tem, by przyjechał na wesele siostry (s. 150), smuci się, że zastąpi go tylko poseł (s. 155), ale nawet w tym pośle sobie podoba (s. 155), płonie cała na słowa Macieńka: „że inne druchny o mnie zapomniały (nie dostały bukietu), nie dziwię się; ale panna Franciszka, którą na ręku nosiłem, którą od tylu lat bawię i rozśmieszam... Nie będę też na jej weselu, choćby za królewicza iść miała“ (s. 161). I tu po raz pierwszy okazuje się mistrzostwo autorki: Tańska pozwala przypuszczać, że „wesele z królewiczem“ już stało się nieświadomym marzeniem Franciszki, a na dalszych kartach podtrzymuje umiejętnie czytelnika w tem mniemaniu.²⁷⁾ Na pensyi metra tańców prosi Franciszka naj-

²⁴⁾ „Jakże utrudza i męczy ta nieustanna praca nad sobą, to ukrywanie uczuć, które gwałtem dobywają się z serca; ta niepewność przyszłości, ten dalszy los, który raz tak świetnym się wydaje, że się go aż lękać trzeba, drugi raz tak ponurym, że aż dreszcz przechodzi; ta bojaźń skryta, czy się nie błądzi, czy się źle nie czyni? wszystko to umysł w taki wprowadza odmęt, że rozpoznać myśli swoich nie zawsze można“ (s. 229).

²⁵⁾ „zdaje mi się często, że niema nademnie nieszczęśliwszej istoty. Bo też tak jest. Obrażać najlepszych rodziców, ukochaną siostrę, szanowną ciotkę, być przyczyną tego, iż syn dobrego ojca, poddany króla swego obraża, to boleść dotkliwa, niepojęta; czemu ja jej przeczułam? czemu mnie kto nie ostrzegł?... A gdy sobie przeszłość przypomnę, jakże gorąco pragnęłam tego, co się dziś dzieje ze mną; od jak dawnego to już czasu ta myśl wyniosła jak wróg jaki opanowała mój umysł...“ (s. 237).

²⁶⁾ „Ona (Basia) mówi, że się zawsze młodych bała, że lubi takich poważnych mężczyzn, i lmc dobrodziejka powiedziała, że tacy najlepszymi bywają mężami. Może być, ale jednak wesołych i fertycznych wolę; każdemu swój gust mieć wolno... Ale, ale... dziś tu niezawodnie odprawi się inwestytura królewicza Karola na księstwo Kurlandzkie; już wyzdrowiał“ (s. 146).

²⁷⁾ „Chciałabym koniecznie, żeby Macieńko miał bukiet. O pewno! nie za płochą jego wróżbę; jam nie Radziwiłłówna, i teraz nie te wieki,

pierw o ukłon królewiczowski“ i najlepiej go się wyucza (s. 184), nie może się doczekać chwili, w której ma ujrzeć księcia Karola (s. 188), nie posiada się z radości, gdy już jest pewna, że na królewiczu sprawiła wrażenie,²⁸⁾ lęka się, czy w zwyczajnym stroju równie mu się będzie podobała (s. 195), zachwyca się jego „wdziękiem głosu, uśmiechu i słodyczą spojrzenia“ (s. 199), wreszcie zdaje sobie już sprawę ze swych nieuświadomionych przedtem marzeń,²⁹⁾ jakkolwiek nie śmie sobie tego powiedzieć,³⁰⁾ a choć jest przekonana, że kocha księcia Karola głęboko, przecież powoduje się głównie żądzą okrycia się blaskiem. „O Boże! wielki Boże! żeby on też został królem!“ (s. 207) — ten okrzyk mówi czytelnikowi to, czego Franciszka samej sobie nie powie-

kiedy królowie pojmwali cnotliwe Polki i z nimi byli szczęśliwi... Przyszła mi myśl przedziwna: porwawszy kawałek białej wstążki i spilkę, wróciłam z pośpiechem do sali; odpięłam własny bukiet, podzieliłam się nim z Macieńkiem...; uradowany zawołał: „Franusiu, nie dosyć, żeś piękną, zawsześ dobra. Ja czasem bywam prorokiem; oby się spełniły wróżby i życzenia moje!“ Dziwna rzecz! te jego słowa pomimo tylu roztargnień, brzmiały jeszcze w uszach moich i kiedy tylko o Basi pisać powinnam, o sobie prawię...“ (s. 162).

²⁸⁾ Znów jeden z mistrzowskich ustępów powieści: „Otóż spełnione życzenie moje i jak! Nietylko poznałam królewicza, ale mówiłam z nim; nie tylko mówiłam z nim, ale... Lecz nie będzie to zbyt cenna śmiałość napisać to, do czego bym się może nikomu nie przyznała, czemu za ledwie śmiem wierzyć, co mi się może jako niedoświadczonej dziewczynie przyśniło?... Oj! nie przyśniło się! co nie, to nie? Ja zawsze wiem dobrze, kiedy się komu podobam, jęszczęm się nigdy w tej mierze nie omyliła; miałżeby to być raz pierwszy? i proszę, cóżby w tem było dziwnego, że kiedy mnie Pan Bóg piękną stworzył, królewicz patrzył na mnie takimi oczyma, jak wszyscy? Oj! podobno w oczach jego coś więcej jak we wszystkich było...“ (s. 192).

²⁹⁾ „czegoż ja to pragnę? Dawniej jedynem życzeniem było widzieć go; potem życzyłam sobie od niego być widzianą i ukłonić mu się; nareszcie zaczęło mi się zachciewać, żeby mnie pochwalił; wszystko to się stało, a ja nie przestaję na tem, i zdaje się, jakbym czegoś więcej oczekiwać śmiała. Dobrze to ktoś powiedział: życzenia człowieka granic nie mają.“ (s. 200).

³⁰⁾ „księżna powiedziała, nie wiem skąd i dlaczego, że kumostwo do małżeństwa jest przeszkodą (miała trzymać Franciszka córeczkę Basi z księciem kurlandzkim) i ja na te słowa zadrżałam... Rzec niepójęta! co się w tej głowie roi! co się w tem sercu dzieje! ta nieustanna wątpliwość, to nieustanne przechodzenie z radości do jakiejś obawy: nieznośne! Czasem wysokich nadziei, wesołych myśli natłok, i w jednej chwili, jakby kto uciął, smutek i niesmak umysł zajmując.“ (s. 201.)

działa. I w tem również sztuka autorki.³¹⁾ Natomiast zdaje już sobie Franciszka teraz sprawę z swych życzeń (zostania żoną królewicza) („nie sposób, żeby rzeczy w tym stanie długo zostały; musi koniecznie nastąpić jakaś stanowcza zmiana“, s. 217), a nabrawszy pewności, że jest kochana, woła: „on mnie kocha, on nie mógł dłużej znieść mojej niebytności... O Boże! do czego to mnie przeznaczysz?...“, s. 229). Czytelnik rozumie doskonale, że panna Krasieńska pragnie korony.

Z równem powodzeniem skreślone chwile zawodu: królewicz nawet listu nie chce pisać do rodziców przyszłej swej żony, z narzeczeństwem swem musi się Krasieńska kryć, ślub bierze tajemny („okropnym“ go nazywa), a potem czy w domu księżnej, czy siostry, czy rodziców, jest już tylko nieszczęśliwą.³²⁾

Rzecz aż nazbyt widoczna, że problem psychologiczny przystąpił w miarę, jak sama autorka poczęła się interesować nim coraz żywiej — już przy pisaniu — inne założenia powieści, tak że z dydaktycznej kontynuacji *Rozrywek* wyrósł — powiedzieć można bez przesady: znakomity romans.

Zrazu jeszcze przyświecała Tańskiej myśl odtwarzania różnych stron życia staropolskiego, i dlatego też w pierwszej i drugiej części powieści (formalnie nie znaczonej) przeważa strona

³¹⁾ Porówn.: „czemuż królewicz nie urodził się równym moim? Równym? czy szczerze chciałabym tego? Ach! jak też dobrze, że nikt prócz Boga i nas samych w głębi serca czytać nie może; Bóg przez nieskończoną dobroć, my przez słabość tak wiele sobie wybaczymy!...“ (s. 237).

³²⁾ W Sulgostowie, przypominając sobie dzieje ostatnich dni (zajęcie z księżną na wieść o ślubie z królewiczem), dziękuje Bogu, że „nie dostała zupełnego pomieszania zmysłów“ (s. 245), szczęście siostry jest dla niej „trucizną“ (s. 249), a w Maleszowie cierpi nad miarę z powodu trwożnego szacunku, jaki okazują jej rodzice: „jam do ich nóg rzucić się chciała, i takby mi dobrze tam było, a oni nie pozwolili, a Imć dobrodziej jakby obcej niziuteńko mi się kłaniał. I teraz jeszcze wstaje, ak ja wchodzę, nie usiądzie blisko mnie, i ten pierwszy hołd uszanowania, królewiczowskiej godności mojej oddany, srogą boleść mi sprawia.“ (s. 251). A dalej: „To pisanie moje przerwała mi kochana matka. O! jakże dobrocią swoją ubodła mnie w serce; przyszła tu ukradkiem tak obławowana, że ledwie iść mogła; naznosiła mi różnych kosztownych materyi, klejnotów, koronek, a złożywszy je na stołkach, z nieśmiałością powiedziała: „Przyniosłam tu częśćkę rzeczy każdej z córek naszych należących się..., nic piękniejszego, Bóg widzi, w całym domu nie mam. Jużem mówiła z Imć dobrodziejem: przeda wiosek parę...“ „Zalana łzami, całować chciałam jej kolana, a ona mi nie pozwoliła i ciągle mnie przepraszała za te nędzne (jak je zwała) podarki... O! już pojutrze niezawodnie wyjadę...“ (s. 252).

obyczajowa,³³⁾ w części trzeciej rysów obyczajowych już prawie brak.³⁴⁾ Ale układ artystyczny, mimo odmiennego charakteru poszczególnych części, odnajdujemy w *Dzienniku*, rozmysł jest tu widoczny. Część pierwsza (do pierwszej wzmianki o królewiczu, s. 138) jest wprowadzeniem w wątek, część druga (zaręczyny, ślub i wesele Basi, do s. 180) spełnia rolę malowidła obyczajowego, ale w architektonice romansu ma równocześnie znaczenie inne: stanowi wyraźny kontrast do części trzeciej. Przedmiot cz. II. i III. jest ten sam, ale wszystko tu odmienne: tam pogoda, radość, zadowolenie wewnętrzne, spokój, tu rozterka, obawa, łzy, nieszczęście.³⁵⁾ Układ ten, pełen prostoty,

³³⁾ Studium życia na dworze wielkopańskim: dworzanie płatni, respektowi, dworscy, komisarz, podskarbi, koniuszy (itd.), zwyczaje przy stole (s. 131—133); porządek życia dziennego (pacierz ranny, nauka, śniadanie, nabożeństwo w kaplicy, nauka, fryzura, ubieranie się, obiad, przechadzka, robótki, wieczerza, zabawy po wieczerzy (s. 133—135); ceremonia wyzwolin pokojowca (s. 144); oświadczyzny, ceremonia zaręczyn z mową stylową ojca pana młodego (s. 147), księdza i rodziców panny, przygotowanie do wesela (lustracya kufrów wyprawnych), wyprawa, szyć bielizny, pościel, spis wyprawy z napisem (s. 156), przygotowanie na przyjęcie gości, strój panny młodej (s. 160), przypinanie bukietów, błogosławieństwo przed ślubem, ślub, błogosławieństwo po ślubie, mowa (stylowa) ojca panny (s. 163), zastawa stołu (puhar używany tylko w czasie wesel rodzinnych), oczepiny, przesiedliny (145-172); dosiadanie nieujeżdżonego rumaka (s. 151); prezentowanie żony JWPaństwu przez byłego pokojowca (s. 173); rekuza (gęś z czarnym sosem) (s. 174). Szczegóły (s. 131—172) mogła Tańska poznać z opowiadań Anieli Szymanowskiej, córki Barbary z Krasieńskich Świdzińskiej.

³⁴⁾ Życie na pensji panieńskiej (s. 181—188) zbyte szkicem, potem tylko obrazek zapust w Warszawie (s. 193—205), łowów pod Warszawą (s. 203—4) i praktyk wielkotypodniowych (s. 212—216). To, co w dalszym ciągu: Sulgostów, Opole, Janowiec — pojęte wyłącznie jako tło akcji, bez wydatnych rysów obyczajowych. O galerii Lubomirskich była już mowa. Tańska ustęp ten (akt wdzięczności) mogła umieścić tem śmieiej, że odpowiadał doskonale programowi *Rozrywek* (czyny znakomitych mężów) i tak prawdopodobnie przed sobą włącznie owego ustępu usprawiedliwiała.

³⁵⁾ Porówn. dla przykładu: „Ubiór mój był codzienny, nawet nie biały; gałązkę tylko rozmarynu wetknęłam naprędce we włosy; wczoraj, przypomniawszy sobie ślub Basi, nagotowałam sama sobie ze łzami dukat, kawałek chleba, trochę soli i cukru, ale z wielkiego pośpiechu wziąć zapomniałam...” itd. do słów „żem jest mężatka“ z ceremoniami ślubnymi Barbary (od słów „a miała suknię przepyszną z materii białej“ do „i przydała cukru kawałek“, s. 159—160). Franciszka sama wskazuje niejednokrotnie kontrast, odsłaniając najwyraźniej intencję autorki.

a jednak wybornie odpowiadający wewnętrznej treści powieści, jest własnością autorki.

Z wywodów powyższych wynika, że określenie „powieść tradycyjna“ nie wyczerpuje zawartości *Listów* i *Dziennika*, w części jest nie stosowne. *Listy* nie są wcale powieścią, są tylko poszytym *Rozrywek* z luźnymi artykułami, ściśle według programu, związanymi jedynie wspólnym wątkiem, bardzo zresztą nieskomplikowanym, i osobą bohaterki, w *Dzienniku* nie zrywa autorka również w części pierwszej i drugiej z tradycją *Rozrywek*, ale materiał dydaktyczny (z wyjątkiem galeryi w Janowcu) wplata zręcznie, całość stara się ująć w kompozycję artystyczną, stopniowo, ale stale wysuwa na plan pierwszy problem psychologiczny, by wreszcie zająć się nim wyłącznie. Stany podświadome, na pół uświadomione, uczucia świadomie ukrywane — to pole, na którym autorka porusza się z podziwu godną swobodą, nie przekraczając nigdy miary, umiając w czas przerwać spowiedź bohaterki jednym wykrzyknikiem, domyślnikiem. Podbój serca królewicza odbywać się tu będzie widocznie dla czytelnika, jakby bez woli bohaterki, a jednak planowo, choć bez zeznania tego przez nią przed sobą samą.

Inne więc zadania widziała Tańska przed sobą przy pisaniu *Listów* i *Dziennika* i inna jest metoda w obu utworach. Są jednak i cechy wspólne. Jedną uwydatnioną już kilkakrotnie: szeroki podkład obyczajowy, który jednak w *Listach* jest celem głównym, racją powstania utworu, w *Dzienniku* tłem tylko. Następnie system rozmieszczania wprowadzonych osób na planie pierwszym i dalszych. W obu utworach powieściowych jest tylko jedna postać główna, przez pryzmat umysłowości tej jednej postaci poznajemy wszystko, o czym słyszymy. Inne sylwetki są istotnie tylko sylwetkami, mają znaczenie epizodyczne. Rysów charakterystycznych im nie brak, ale każda z tych osób odznacza się jednym znamieniem szczególnie ją wyróżniającym, jedną właściwością. Wuj szatny jest dworakiem-karyerowiczem, ojciec Elżbiety ciemnym szlachcicem, nieznoszącym oświaty, zwłaszcza u kobiet, przeorysza sióstr Dominikanek osobą niezmiernie dobrą dla rodziny, starosta Stanisław Krasiński panem dumnym z rodu, starościna czułą matką itd. Wszystko to są postaci niezłożone, łatwe do przejrzania.

Postacią złożoną, pełną sprzeczności w charakterze, a przeto w wysokim stopniu dramatyczną, jest tylko Franciszka Krasińska i dlatego jest ona bohaterką nie tylko w formalnym słowu znaczeniu, ale istotną. Analiza jej stanów duchowych nie odbywa się jawnie, przy pomocy aparatu słownego, konstrukcyi autorskich, jak w *Malwinie* ks. Wirtemberskiej, raczej mamy tu „materiał“ do analizy, ale przygotowany tak, że czytelnik orientuje się bez trudności i sprawdza tylko, czy znaczniki autorki odczytuje trafnie. Widząc zaś, że nie zawodzi się, doznaje zadowole-

nia, które jest główną podstawą tego, że powieść mu się podobna. Słowem autorka i czytelnik pozostają z sobą w ciągłym porozumieniu milczącym. Tańska wstąpiła więc w *Dzienniku Franciszki Krasieńskiej* na wyższy stopień artyzmu, niż ks. Wirtemberska w *Malwinie*: stworzyła powieść psychologiczną bez komentarza. I w czym innym jeszcze znaczy się różnica: u ks. Wirtemberskiej spotykamy się z analizą stanów duchowych postaci już wewnętrznie uformowanej, charakteru skryzystalizowanego, w *Dzienniku* po raz pierwszy w powieści polskiej śledzimy rozwój charakteru (nie tylko „poprawę“ jak w *Doświadczyńskim*). Podziwiać zaś musimy konsekwencję, wprawną rękę autorki. Wszystkie te znamiona psyche bohaterki, które ujrzemy w epilogu rozwinięte w pełni, wykryć możemy, jakby w zarodku, w pierwszej części powieści. Tragedyę nosi postać królewiczowej w sobie, a autorka uwydatnia to umiejętnie i subtelnie.

W łańcuchu rozwojowym romansu polskiego zajmuje też *Dziennik Franciszki Krasieńskiej* miejsce wybitne, a znaczenie powieści jest tem większe, że zarówno w treści, jak w sposobie ujęcia przedmiotu, w układzie, w technice, jest to utwór oryginalny, wolny od wpływów postronnych. Wywarł natomiast wpływ na dalszy rozwój romansu.

Lwów.

Konstanty Wojciechowski.

J. I. Kraszewski w sprawie wydania autografów Tymona Zaborowskiego.

Poezye słynnego w swoim czasie „Wieszcz Miodoborów“ częściowo tylko zostały ogłoszone drukiem. Większość jego utworów wraz z obfitą korespondencją spoczywa w rękopisach (autografach i kopiach), złożonych w Bibliotece Czartoryskich, w Ossolineum, Bibliotece Baworowskich we Lwowie i w archiwum domowym hr. Szeptyckich w Przyłbicach. Rodzina poety kilkakrotnie podejmowała próby zebrania i ogłoszenia rękopiśmiennej spuścizny autora *Dum Podolskich*, jak o tem świadczy n. p. list Konstantego Zaborowskiego, brata Tymona, do księgarza lwowskiego, Kajetana Jabłońskiego w sprawie zamierzonego wydawnictwa, oraz spis utworów poety, przygotowanych do druku przez tegoż księgarza w r. 1843. (Rkp. Bibl. Ossolińskich I. 4720). Wydanie owo, z powodów nieznanych, do skutku nie doszło.

W 40 prawie lat później rodzina czyni starania ponowne i zwraca się do J. I. Kraszewskiego. W archiwum rodzinnem hr. Szeptyckich w Przyłbicach istnieje zachowana w tej sprawie korespondencja wdowy po bracie Tymona, Wandy Zaborowskiej z Kraszewskim, przebywającym podówczas w Dreźnie. Wanda Z.